

CENA DZIENNIKA:

w Łodzi:

Rocznie rs. 9 k. —
Półrocznie „ 4 k. 50
Kwartalnie „ 2 k. 50

w Królestwie i Cesarstwie:

Rocznie rs. 12 k. —
Półrocznie „ 6 k. 50

DZIENNIK ŁÓDZKI

piśmo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce:
Zwykłe ogłoszenia: za 1 raz 7 kop.,
za 2 razy 13 k., za 3 razy 18 k., za 4
razy 22 k., za 5 razy 25 k., za 6 razy
28 kop.
Nekrologi: za każdy wiersz 12 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 15 kop.
Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adreso
we rs. 2 miesięcznie.

Kalendarzyk.

Dziś: Oczyszczenie N. M. P. (Matki Boskiej Gromnicznej)
Jutro: N. 4-tą po 3 Królach. Ś. Błażeja Bisk. Męczennika.
Pojutrze: ŚŚ. Ansgarego i Andrzeja Biskupa.
Wschód słońca o godz. 7 m. 43. Zachód o godz. 4 m. 46
Długość dnia godz. 9 m. 3. Przybyło dnia godz. 1 m. 25.

Biuro Redakcyi i Administracyi
ULICA CEGIELNIANA Nr. 271/b.

Adres telegraficzny: Kulakowski, Łódź.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administra-
cyi Dziennika oraz w Biurach Ogłoszeń Rajch-
mana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie
będą zwracane.

Łódź, d. 2 Lutego.

Pierwszy nasz artykuł poglądowy na
stan interesów tutejszych (w N. 1), wywo-
łał w „Gazecie Handlowej“ (N. 6), zarzut,
że cyfry przez nas zestawione, są sprzeczne
ze sobą i wyłączają się wzajemnie, a to
dla tego, że po wykazaniu całego szeregu
czynników ujemnych, z których samo po-
większenie produkcji, w skutek podwyżki
ceł oznaczonem jest na 5%, w obec obniż-
ki ceny sprzedażnej w tym samym stosun-
ku, całą stratę zysków, określiliśmy rów-
nie tylko na taką sumę. Przytem referent
„Gazety Handlowej“ zrobił uwagę, że przy-
toczone przez nas objawy ekonomiczne, bez
ściślych danych statystycznych nie dadzą
się ująć w przybliżony nawet stosunek pro-
centowy, a gdy to się czyni, wyniki muszą
być bardzo chwiejne.

Nieobecność piszącego te słowa, opóźniła
wyjaśnienie, do jakiego obowiązuje go po-
wyżej przytoczony zarzut. Z obowiązku te-
go śpieszy on wywiązać się obecnie.

Dane statystyczne są bezwzględnie wy-
bornym materiałem do wyciągnięcia wnio-
sków o różnych objawach ekonomicznych.
Pomijając atoli wielokrotny brak danych
statystycznych dostatecznie ściślych i dostate-
cznie wyczerpujących, są objawy ekonomiczne,
które nie mogą być znaczone cyframi. Po-
mimo tego przemysłowiec, lub kupiec nie może
nie zwracać na nie uwagi, jeżeli pragnie mieć
możność wszechstronnego oryentowania się.
Nadto i te dane statystyczne, których zbieranie
jest możebnem, wymagają odpowiedniego
oświetlenia i zestawienia ze znanymi
zakładami faktami, bez czego stanowią
tylko szereg cyfr, bez praktycznej doniosłości
dla potrzebującego wskazówek, przemysłowca
lub kupca.

Jakaż jest więc droga, prowadząca do tego
celu, do którego każdy, działający na polu
praktycznym, koniecznie i ciągle dochodzić
jest zmuszonym? Przedewszystkiem własne
księgi handlowe, dając rezultaty osiągnięte
przez inne przedsiębiorstwa tegoż rodzaju,
wreszcie przekonanie, urabiające się pod
wpływem ciągłego doświadczenia na obra-
nem polu. Jeżeli doświadczenie jest dostatecznie
wytrawnem, a obserwacja dokładną, to wyciągnięte
tą drogą wnioski pozwalają niejednokrotnie
oryentować się lepiej w handlu i przemyśle, niż
szczegółowe dane cyfrowe.

Tyle co do kwestyi ogólnej. Co się zaś
tyczy kwestyi szczegółowej, w danym wy-
padku chodzi właściwie o nieporozumienie
rachunkowe. Przytoczona przez nas przy-
bliżona ocena różnych czynników, mających
wpływ na stan tutejszego przemysłu i han-
dlu, zrozumiana została niezawodnie przez
każdego kupującego wyrobami tutejszego
przemysłu. Wątpliwość nasunąć się mogła
tylko, którym nieznanym jest bliżej podział
rachunków w buchalteryi przemysłowej. Gdy
wszakże przedmiot ten nie powinien stano-
wić dla nikogo tajemnic eleuzyńskich, uwa-
żamy za stosowne i tę kwestyę bliżej wy-
jaśnić.

I tak np. w przedsiębiorstwach rozrachunek
jest następujący:

- 1) Surowce, cena których zale-
żna jest od konjunktur, stan-
owią 57 0/0
2) Koszta przerobu i robocizna 18 „
3) Ażyo, rambursy i t. p. 2 „
4) Procenty 4 „
5) Niewypłacalności 2 „
6) Zysk brutto 17 „

Razem 100 0/0

Stosując zatem przytoczone przez nas w
w pierwszym artykule wyżki i zniżki, i biorąc
za średnią wyżkę niewypłacalności 10 0/0,
z powodu, że niewypłacalności za-
miejscowe pozostają bez zmiany, otrzymamy
następne różnice;

- 1) Zniżka o 10 0/0 5,70
2) Zwyżka „ 5 „ 0,90
3) „ „ 5 „ 0,10
4) „ „ 10 „ 0,40
5) „ „ 10 „ 0,20
6) Zniżka „ 5 „ 0,85

Razem 1,60 6,55

Ceny wyrobów zmniejszyły się zatem o
4,95 0/0, t. j. bezmała o 5 0/0, jak to właśnie
przytoczyliśmy w naszym artykule.

Do tkalni, wyrabiających tkaniny surowe,
rachunek powyższy stosuje się z niewielką
zaledwie zmianą. Co się zaś dotyczy
tkanin upiękuszonych, gdzie farby i t. p.
wprowadzają większe różnice w kosztach
przerobu, ceny tych tkanin uległy też rze-
czywiście daleko mniejszym zmianom, skut-
kiem czego zbilansowanie tych wszystkich
gałęzi przemysłu, daje ostatecznie w przy-
bliżeniu ten właśnie rezultat, jaki przyto-
czyliśmy w naszym artykule.

KORESPONDENCYE.

Z wschodniego okręgu górniczego
w Styczniu.

(Obecne położenie przemysłu żelaznego w okręgu
wschodnim).

Obecny stan naszego przemysłu żelaznego
z zupełną słusznością nazwać można prze-
jęściowym pod każdym względem. Nie mó-
wiąc już o będącej w zawieszeniu kwestyi
ceł protekcyjnych, obciążonej mających ma-
teryjale zagraniczne, nasze zakłady żelazne
w obec olbrzymimi krokami rozwijającego
się wytwarzania stali zarówno bessemerow-
skiej jak i thomasowskiej, stoją niejako na
przełomie, jak to potwierdzają dotkliwie
wzrastające ustawicznie koszta wyrabiania
żelaza zwykłym sposobem z półproduktu
pudlowego.

Pudlowanie zdaje się tracić rację bytu
szczególniej tam, gdzie w braku surowego
materiału na miejscu takowy dowożony
być musi do wielkich pieców z miejscowości
bardziej odległej. W tem położeniu
znajdują się wszystkie nasze fabryki, a oko-
liczność ta ma tem większe znaczenie, że
w braku kolei żelaznych wszelki przewóz
odbywać się musi po tak zwanych szosach
i jeszcze gorszych drogach leśnych. Nie
można w ogóle przypuszczać, że rozwój
kopalnictwa rudy żelaznej u nas i silnie
przyczynia się ostatnimi czasy do podno-
szenia się cen surowki. Produkt ten wy-
robiony w miejscowościach posługujących
się drzewem, a mianowicie w okolicach
Opoczna, Końskich, Szydłowca, Suchednio-
wa, Ostrowa i Bodzechowa, bez względu na
swe wysokie nieraz zalety, o ile nie zostaje
przerobiony w miejscowych walcowniach
na żelazo handlowe, lub odlewy, w skutek
wysokich kosztów przewozu nie może słu-
żyć do wyrobu stali, pomimo że obowią-
zkiem jest powstałym w kraju stalowni uży-
cie materiału krajowego. Łatwiej sprowa-
dzić np. do Warszawy surowkę morzem
przez Gdańsk ze Szkocyi i Anglii, bo cena
jej nie przewyższa obecnie 1,56 — 1,70 rs.
za centnar, gdy tymczasem każda surowka
krajowa nie spada poniżej 2 do 2,20 rs.

Brak paliwa lub zależność jego obfitości
od położenia lasów, oraz chęć wyzyskania
siły spadków miejscowych rzek, zmuszało
założycieli zakładów hutniczych rozrzucać
takowe na wielkich obszarach. Ruda żela-
zna przywozi się nieraz z kopalni po 7 i 10

wiorst do wielkich pieców, z kąd znowu su-
rowka przewożoną bywa do pudlingarni
odległych o 6, 10, 20 a nawet 50 i 80
wiorst. Pudlingarnie również nie zawsze
znajdują się na miejscu łącznie z walcow-
niami, skutkiem czego półprodukt pudlo-
wy znowu potrzebuje przejechać się 6—15
wiorst. Byłoby to niewiele znaczącem, gdy-
by huty połączone były kolejami. Właści-
ciele zakładów pobudowali wprawdzie wła-
snymi siłami doskonałe szosy z żużla swych
pieców, miejscami wszakże transport odby-
wa się po przez bagna i piaski. Z podno-
szeniem się cen drzewa, robotnika oraz
sprzężaju oczywiście podnosi się również
cena surowki do tego stopnia, że wytwarza-
nie jej jest częstokroć niemożliwem, gdyż
nawet dla miejscowych pudlingarni mate-
ryał ten bywa już za drogi i przerób jego
nie daje odpowiedniego zysku. W tem leży
przyczyna ograniczonego wytworu surowki
i zbytniej szczupłości robót górniczych, po-
mimo że wytworzona ilość jest zaledwie
maleńką cząstką tego, co Polska sprowa-
dza z Anglii, Szląska, Szwecyi, Morawii
i Węgier.

Wraz z przeprowadzeniem kolei Dąbrow-
skiej, a zwłaszcza odnogi Kolużki-Bodze-
chów przykry ten stan cokolwiek się zmie-
nił. Najkorzystniejszą jednak dla żelaz-
na miejscu kopalnie, piece i walcownię.
Inne zaś rozrzucone zakłady nie wiele zys-
kają w omawianym względzie gdyż odle-
głości pomiędzy nimi są znów za małe,
aby dwu i trzykrotne przeladowywanie na
wagony nie zaciężyło silnie, niż transport.
Już więc z tego powodu potrzebne są zmia-
ny. Stają się one niezbędnymi wobec za-
stosowania węgla kamiennego zamiast drze-
wa, owego węgla, który ma uratować ciężką
obecnie sytuację.

Zagrożone niejako w swem istnieniu wal-
cownie, w skutek drożyzny właściwego ma-
teryału surowego, przeksztalciły do pewne-
go stopnia zwykły sposób przerobu. Rzu-
cono się ogólnie do kutyh żłanków, od-
padków od przerobu żelaza, otoczków,
wreszcie relsów żelaznych, których ogromna
ilość nagromadziła się w skutek zastąpienia
ich relsami stalowymi. Pobudowawszy tak
zwane piece szrutowe—lub wprost stosownie
do możliwości, w pakietach przerabiano to
wszystko na półprodukt spawalny (szweso-
wy), lub żelazo gotowe. Ceny tych mate-
ryałów były bajecznie niskie jeszcze przed

Z TYGODNIA.

Maksyma „varietas delectat“ w prasie.—Felietoni-
ści francuzcy.—Co autorowi leżało na sercu.—Ła-
znie i wanny.—Romans paryżski.—Maskarada.—
Zbrodnia i sprawozdanie „Vesty“.—Straszny ruch i
niepokój w średnio-zamożnej rodzinie.—Ciekawy
liścik.

Gdybyś ze wszystkich potraw najbardziej
lubił, czytelniku, makaron z szynką albo
kaszę jaglaną ze świeżą słoninką, bezwąt-
pliwie, jadając je codziennie sprzykrzyłyby
ci się i zażądałbyś np. klusek z mlekiem
albo rosółu z kaczki... gdybyś nadewszyst-
ko przeniósł wstępne artykuły naszego
Dziennika, albo interesujące sprawozdania
o wełnie i bawełnie... bezwątpliwie, czyta-
jąc je ustawicznie, zapragnąłbyś lżejszej
strawy i wzięłbyś do ręki bodaj „Kuryera
Świątecznego.“ W obydwu wypadkach mu-
siałbyś złożyć ofiarę rzymskiej maksymie:
„varietas delectat...“

Otóż prasa codzienna obecnej chwili, u-
znając w zupełności prawdę zawartą w tej
starożytnej maksymie, ciężką całotygodnio-
wą strawę zwykła urozmaicać w końcu ty-
godnia lekką o wypadkach bieżących opo-
wieścią... i ztąd się wziął felieton!

W tym rodzaju pisma celują przed wszyst-
kimi francuzi, dzięki językowi zdolnemu w
kilku słowach najlżejsze wyrazić myśli. Fe-

lietoniście francuzkiemu bardzo wiele wol-
no, wiele uchodzi, byleby imponował talen-
tem, zachwycał formą, porywał dowcipem.
Tu wrusza, tam ubolewa, tu się śmieje,
tam płacze, tu współczuje, tam szczydzi—a
zawsze na dnie wyrażanych uczuć niby o-
sobistych, ukrywa myśl poważniejszą—ogól-
ną. Wolno mu tak lub inaczej wyrazić
daną myśl lub projekt, a im dowcipniej
tem lepiej. To już rzecz talentu.

Dziwnem więc wydałby się musiało, gdy-
by ktoś na sposób przedstawienia danej
myśli odpowiedział felietoniście poważnym
wstępnym artykułem, nie dotykając wcale
treści.

Tak omówiwszy się, muszę się wytłóma-
czyć z tego, co mi ciężkim kamieniem leży
na sercu:

W pierwszej mojej pogadance, podnosząc
rzadkie istotnie zalety dzielnej tutejszej
straży ogniowej, stawiłem ją niejako za
przykład wszystkim w kraju jej współto-
warzyszkom. Dla uwydatnienia zaś kole-
żeństwa, harmonii pomiędzy jej członkami
i poświęcania się wzajemnego, przytoczy-
łem zabawną rozmowę z pewną (ciemną
oczywiście) matką strażaka ogniowego, któ-
ry w prostocie poczciwej nieopuszczał ani
jednego pogrzebu swych kolegów. Dodając,
że z poglądami matki owej wcale się nie
solidaryzowałem, jak to zaznaczyłem wy-
raźnie, a rzecz cała była opowiedziana nie
w żadnym innym celu, jak dla zamanife-

stowania zalet straży. Być może, iż spo-
sób wykonania był niezręczny, rzecz to bo-
wem talentu i tutaj... nie mam prawa nie
powiedzieć. Natomiast z niepomiarną przy-
krością wyczytałem w Nr. 24 z r. b. gaze-
ty „Łodzer Tageblatt“ sprostowanie, jako-
bym inkryminowaną rozmowę niby „wziętą
z powietrza“ mógł wywołać nieporozumie-
nia w danej sferze. Nie przypuszczam, że-
by ktokolwiek, rozumiejący dobrze język
polski, mógł podobny, z zabawnej rozmowy
wyprowadzić wniosek. Ileż to bowiem w
życiu bywa zabawnych rozmów?... W końcu
zapewniam uroczyście szanowną gazetę, że
o sprawach tak wysoce obywatelskich, jak
tutejsza straż ogniowa nie potrafiłbym pi-
sać bez poważnego przedtem namysłu.

Tak oczyściwszy sumienie, przejdźmy do
porządku dziennego.

Łatwiej atoli mieć w Łodzi czyste su-
mienie, (albowiem liczba parafij obudwu
dominujących tu wyznań ma być powię-
kszona), aniżeli przeciętnemu łodzianinowi
być czystym na ciebie. To już rzecz nieco
przytłudna, że nie powiem niepodobna.
Istotnie, skoro dotychczasowa higiena u-
znaje za najlepszy środek dezynfekcyjny—
wodę, a najpraktyczniejszymi instytucjami
do obmycia grzesznego ciała... (tak zwane
gdzieindziej łazienki, wanny, łaźnie parowe
etc.—w Łodzi zdawać się może, że tego
rodzaju instytucye są co najmniej zbytecz-
nymi. Na sto kilkadziesiąt tysięcy mie-

szkańców, czy dasz wiarę czytelniku, jest
jeden tego rodzaju zakład, do którego
wchodzi się ze złożonemi kornie na pier-
siach rękoma i szepem modlitwy „Pod
Twoją obronę uciekam się...“ i drugi cał-
kiem już niemożliwym dla tego, kto przy-
wykł nie już do komfortu, lecz do najzwyc-
zajniejszego porządku.

A przecież nie trzeba się uciekać wcale
do sposobów wyższej matematyki, ażeby
obliczyć, że porządnie wystawione łaźnie
w Łodzi, dawać mogą równie porządne do-
chody, wobec tej okoliczności, że zakład te-
go rodzaju znalazłby się jak Robinson
Kruzoje na wyspie sam jeden, bez żadnej
konkurencyi. Przypuszczam zatem, na za-
sadzie konsumpcyi mydła (podług własnej
statystyki), że na 100 łodzian, dwóch przy-
najmniej będzie miało ten szlachetny zwy-
czaj, by raz na tydzień uciec się do wspo-
mnianego cywilizacyjnego środka nie w do-
mu, lecz w podobnych instytucjach. Licząc
tedy po kop. 50 za jedną wizytę, wypadło
mi rs. 214 kop. 14 2/3, dochodu dziennego
brutto, nie licząc osób przyjezdnych, które
jak wiadomo bardzo lubią się kąpać w ró-
żny sposób... rozumiem więc, że i netto po-
winnoby być nęcące. Warto się nad tem
namyśleć.

A teraz pozwólcie mi, piękne czytelnicz-
ki, jak owemu filozofowi, który od kwestyi
stosunku ducha do materyi, od filozofii
Berkeleya, Fichtego, Humego i Kanta, do-

paru laty, lecz gwałtowny popyt potroił już prawie ich wartość a rejsów, które najwięcej dawały zysku, zwłaszcza też dobrych marek dziś już dokupić się trudno. Ten rodzaj przerobu pobudził przemysłowców do zakładania i w innych okolicach wielkich hut,—coś w rodzaju przestarzałych fryszerek,—składających się z pieców szrotowych i młotu najczystszej wodnego. Osiągają oni na tem ogromne zyski. Takie kuźnie istnieją np. w Baczkach obok Łochowa (stacja dr. żel. Petersburskiej) i około Mławy w Radzanówku; ta ostatnia znacznie się teraz powiększa i zaprowadza młoty parowe. Ten rodzaj wyrobu żelaza charakteryzuje szczególnie walcownicę istniejącą w Warszawie na Koszykach, gdyż zakład ten nie mogąc korzystać z surowki krajowej posilkuje się głównie pomienionymi materiałami i na 6 czy 7 pieców spawalnych ma zaledwie 5 pudłowych zamiast 24 do 28 tj. tylko w 1/5 części używa właściwego półproduktu. Do zastosowania takiego sposobu zmusza samo położenie w mieście stołecznym przy krzyżujących się 5 kolejach żel. i usprawiedliwia tem samem racjonalność istnienia podobnego zakładu w mieście. Resztę materiału zakład ten sprowadza z Anglii posilkując się tylko w ostateczności surowką krajową na najlepsze gatunki żelaza.

Jak wyżej zaznaczono t. zw. złamki, odpadki, rejsy i t. p., sprowadzane z głębi Rosyi a nawet z Galicji, są już dość rzadkie i wyczerpują się szybko, jeszcze szybciej podnosząc w cenę. Nie przeszkodziło to przedsiębiorczym dostawcom do porobienia na tem majątków.

Wytwarzanie żelaza i w tym więc kierunku znajduje się zagrożeniem, a stan ten musi istnieć do czasu otwarcia Kolei żelaznej, która więcej jak wszelkie cia zdolna jest wprowadzić przemysł żelazny na właściwe normalne tory. Będzie węgiel, będzie komunikacja, to będzie wszystko. Pole zbytu bowiem jest zapewnione i tak obszerne, jakiego żaden okręg hutniczy nie posiada w granicach państwa. Jako żelazo handlowe rochodzą się obecnie wytwór hut tutejszych do Berdyczowa, Zytomierza, Włodzimierza woł. nawet do Kijowa, po większej części przez Lublin, który staje się pośrednikiem, z drugiej znów strony zasialamy Wilno, Grodno, Dynaburg, i Witebsk, w przyszłości zaś — pod postacią stalowych rejsów i bandaży, wyrabianych obecnie przeważnie z surowki zagranicznej, spółzawodniczyć on będzie z hutami głębokiej Rosyi. Czyżbyż tożbyż...

Dziwnem jest także dlaczego młodzież narzekająca na trudność znalezienia pracy, powtarzająca pacierz o cudzoziemcach, nie udaje się na praktykę do hut i kopalni. Nie posiadając bowiem w kraju odpowiednich szkół, tam właśnie pod światłem kierownictwem naszych zawiadowców, znaleźć może sposobność nauczenia się choćby tylko praktycznie tego, co potrzebnem jest do dozoru i prowadzenia robót. Dawniej bywało po 10—15 praktykantów przy każdym prawie zakładzie i kopalni, a mając możność wyboru zarząd zakładu mógł w miarę zasług obsadzać krajowcami wszystkie posady wakujące. Gdy zaś niema w ta-

szedł do bardzo logicznego zresztą wniosku, że nie jest dostatecznie stwierdzonem, czy p. Władysław jest blondynem, czy nie—przenieść was z wanny do teatru, a zład na maskaradę.

Otóż z obowiązku skrzętnego kronikarza wypada mi podzielić się z wami wrażeniem odniesionem z „Romansu Paryżkiego” i z bardzo ładnej sukni, w pierwszym akcie, p. Zielezińskiej, benefisantki. Co do pierwszego, to Feuillet mógł tak dobrze nazwać swój roman „paryżkim,” jak „warszawskim” a nawet „pacanowskim,” gdyby oczywiście, w Pacanowie był balet. Co w tem bowiem paryżkiego, że młoda mężatka, kochająca bogatego męża bardzo—o bardzo! aż przez kilka tygodni, to jest dopóki tenże, dziwnym zbiegiem zdarzeń, nie ujrzał się notabene przez szlachetność swoją, płatnym dependentem bankiera—ucieka następnie od męża do Ameryki z pewnym impressario w celach kariery artystycznej? Albo coż znów tak dziwnego, że bogaty bankier lubi kobiety i przez kobietki rujnuje szczęście młodej kochającej się pary?

Fabula dość zresztą wyzyskana, węzeł dramatyczny sztucznie zawiązany, a rozplątany tylko dzięki przypadkowi, nie czyniły tego potężnego wrażenia, jakiego spodziewać się należało od Feuilleta.

W obec więc tego, benefisantka tylko paryżkim krojem sukni swej przypomniała nam „Romans paryżki.” Nie będąc wszakże biegłym w kunszcie krawieckim, nie mogę wam, piękne czytelniczki, dać w tym przed-

kich razach nadmiaru kandydatów, w potrzebie każdy fabrykant zmuszony jest szukać obcych bogów.

O syndykacie zawiązującym się na wzór zagranicznych pomiędzy fabrykantami żelaza, pomówimy innym razem; obecnie zaś notujemy tu jeszcze pogłoskę o założeniu przy fabryce stali na Pradze w Warszawie pudlingarni specjalnej do wyrobu żelaza na drut.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Sprawozdania targowe.

Targi berlińskie. (Sprawozdanie tygodniowe (do dnia 30 b. m.).

Ostatni tydzień przyniósł widoczną zmianę w interesie zbożowym, zmianą na lepsze. Głównie wpłynęła na polepszenie usposobienia, jak zwykle, Ameryka. Widocznie interes amerykański spoczywa w solidnych rękach, gdy z tak zacięzionego położenia, mimo znacznych upadków, wychodzi zwycięsko. W ostatnim tygodniu odpłynęło ze Stanów Zjednoczonych 223,000 kw. (w poprzednim tygodniu 162,000 kw.), nadto powiększono fracht z 3 na 3 3/4 sz., a „Visible supply” zmniejszyły się z 35,025,000 na 34,850,000 busz. pszenicy, pomimo to wszystko jednak, ceny znacznie się podniosły.

W Anglii również powiodło się interesowanym, przy usilnem staraniu, ożywić handel i podnieść ceny. Jakkolwiek stan ten wydaje się sztucznym, a kłopotliwe położenie konsorcjum spekulantów zbożowych w Londynie i Liwerpoolu, o którym wspominaliśmy dawniej, budzi poważne obawy, jest pewna nadzieja, że byle się tylko udało opróżnić bez znacznych strat, zawałone składy, interes wyrówna się i uporządkuje spokojnie. Zewsząd dochodzą pomysłniejsze wiadomości, tylko z południowych Niemiec skarżą się na brak zbytu, pomimo niskich cen, a w Rosyi stan handlu przedstawia się wcale niepomyślnie. W Odessie na składach było z początkiem stycznia 1,814,000 czetw., nie licząc znacznych zapasów prywatnych. Właściciele nie chcą się zdecydować na niskie ceny i czekają na lepsze czasy. W Rumunii handel zbożowy w zupełnym zaniedbania; wywóz w zupełnym zastoju, tylko kukurydżę sprowadzają piwovarzy z Szlązka i z Poznania.

Wśród ogólnie pomysłnego stanu, targ berliński wyróżnił się znowu, ale tym spodziewanie znikły zwyczaje uzyskane w poprzednim tygodniu, interes zmalał, tendencja osłabła. Pszenica szła początkowo za korzystnym prądem zagranicy, lecz wkrótce rynek został przepełniony, co doprowadziło do natarczywej podaży. Okolica, która stanęła początkowo do kupna, cofnęła się, zostawiając interes miejscowym. Ceny na bliższe terminy dorównały przy końcu cenom poprzedniego tygodnia, na cz. lp. zyskały nieznaczną wyżkę, na dalsze terminy 50 f. Zwyżka, jaką żyto początkowo uzyskało, była jeszcze mniejszą i handel tym artykułem nie był tak ożywiony. W końcu okazało się nawet obniżenie cen (25 f. na bliższe, a 50 f. na dalsze terminy), którego powodem był zupełny brak zainteresowania w dwóch ostatnich dniach tygodnia. Małe dowozy kolejaj zostały chętnie przyjęte przez młynarzy, którzy również zasilali się w miejscowych składach. Wywóz brak zupełny. Owies był skąpo dostawiony, skutkiem tego ceny trzymały się dobrze, pomimo że popyt był nie-

znaczny. Szczególnie rosyjskie średnie gatunki były z tego powodu dobrze płacone. Interes terminowy miał przebieg cichy, bliższe terminy nie były ani żądane, ani nawet notowane; jesień zyskała 25 f., dalsze terminy 50 f. Kukurydza bez zmiany, bez obrotu; dalekie terminy straciły nominalnie 50 f. Mąka żytnia: usposobienie bardzo dobre. Popyt wcale się nie zmniejsza, młynnicy mogą pracować w pełnej sile. Zaofiarowanie zamiejscowych młynów osłabło. Mimo to młyny miejscowe nie zapewniają dostatecznego zysku i oplacają się tylko z powodu wysokich cen otrąb. Pasza w ogóle jest bardzo poszukiwana. Obróty terminowe były nieznaczne, bliższe terminy zyskały 5 f., odległe straciły 10 f. Olej skalny, w zupełnym zaniedbania; nieliczne zakupy ograniczały się do potrzeb najniezbędniejszych, a i te były często robione wprost w Bremie. Olej skalny w pierwszych dniach był tylko na termin cokolwiek kupowany po cenie nominalnej, niezmięnionej. Dopiero w poniedziałek zwiększyło się zaofiarowanie, skutkiem czego ceny straciły 60 f., później poprawiły się o 20 f.—Dowozy spirytusu niezmiernie obfite, przewyższają zapotrzebowanie i idą na składy. Handel terminowy bardzo spokojny; zaofiarowanie zarówno słabe, jak i chęć kupna; w ostatnich dniach z powodu zupełnego braku odbytu, uwidoczniła się silna chęć sprzedaży, co jeszcze większą spowodowało ospalność. Ceny terminowe zakończyły 40 f. niżej, ceny w miejscu o 20 f.

Wetna. (Bradford 24 Stycznia). Na targu nie daje się zauważyć żadna zmiana; obroty małe, a ogólna tendencja skłania się ku niższe. Interes dotyczący przędzy idzie cicho i przewlekłe; ceny nominalne trzymają się mocno, natomiast żądania przędzarzy dałyby się cokolwiek obniżyć. Towary nie budzą interesu. Notowano przędzę grzebna, za funt: podwójna N. 40 po 1,10 1/2—2,1 sz. podwójna N. 36 po 1,8 1/2—1,11 1/2 sz., podwójna N. 32 po 1,7—1,8 1/2 sz., podwójna N. 48 po 2,10—3 sz., podwójna N. 20 po 2,10—1,9 sz.

Kronika Łódzka.

(—) **Konfirmacja.** Nauka dzieci ewangelickich parafii łódzkiej, mających być konfirmowanymi w roku bieżącym, rozpoczęła się w języku niemieckim z początkiem Stycznia. Dla dzieci zaś pobierających naukę w polskim języku, zaczęcie się kurs w wtorek dnia 5 lutego. Uprasza się zatem wszystkie interesowane osoby, aby w tym celu dla zapisania swych dzieci zechciały się zgłosić do miejscowego pastora X. Rondthalara.

(—) **Nagły wzrost Łodzi** staje się powodem wielu niedostatków i niedogodności; pomijając różne braki, których mieszkańcy miasta doznają z powodu niemożliwych na razie ulepszeń w komunikacji, brukach i t. d., co tylko przy wielkiej staranności i znacznych kosztach uskuteczniłoby być może—zwrócić wypada uwagę na niski stan gospodarstw w okolicy, z czego wynika trudność zaopatrywania się w niezbędne potrzeby do życia. Okolica podmiejska, w gruntach lekkich, podzielona na drobne osady, nie dostarcza tego, co w wielkiem mieście jest niezbędnem: ani warzywa w wyborowych gatunkach, ani owoców okoliczni koloniści nie dostarczają. Nie widzimy tutaj tych ogrodów i sadów, jakie przeroskim wiankiem otaczają Warszawę. Przemysł i pracowitość osadników niemieckich, tak powszechnie wychwalane, ograni-

czają się do produkcji zwykłych gatunków kartofli, brukwi i w niewielkiej ilości kapusty. Mniejsze miasta, jak np. Łowicz, Mszczonów i inne mniejsze jeszcze od nich, lepiej pod tym względem są uposażone. Kilka ogrodów, jak pp. Astartów, leżących w mieście, prowadzonych z wzorową starannością, potrzebom wielkiego miasta podołać nie mogą; okoliczni zaś koloniści oddani ręcznym warsztatom tkackim, przestają na produkcji ogrodniczej na własne tylko potrzeby. Z tych to przyczyn targi łódzkie są zaopatrywane bardzo słabo, a że produkt przywieziony zazwyczaj rozchwytanym bywa przez przekupniów, wazrywo zatem sprzedaje się spożywcóm na wagę, w lichym gatunku i za bardzo wysoką cenę.

Ziemia na ogromnej przestrzeni wólk, głównie na place pod budowę domów podzielona, w oczekiwaniu nabywców obsiewana jest żytem lub owsem, a że place owe sprzedają się na łokcie, o zakładaniu więc ogrodów, które wymagają pracy i nakładów, nikt nie myśli; zamiast tych pożytecznych przedsięwzięć, powstają w odległych nawet punktach, szynki i sale do tańca, a spekulacja wymierzana na słabości ludzkie, więcej liczy na szkodliwą zabawę, aniżeli na rzeczywisty pożytek.

Nie można jednak tracić nadziei, że stan ten na lepsze zamieni się musi. Jak zwykle, tak i w tym razie przykład i popęd musi pójść od zamożniejszych; widzimy nawet już pod tym względem pewne usiłowania. Oprócz ogrodu pp. Anstartów, który już cokolwiek przynosi, (o natychmiastowych korzyściach przy tak wielkich nakładach mowy być nie może), obecnie zakłada się ogród na wielką skalę na posesyi p. Heintzla w Radogoszczy, o trzy wiorsty od miasta, który będzie zapewne szkołą, rozsądnikiem i zachętą dla innych, pragnących mniejszym nakładem i osobistą pracą zapewnić sobie znaczne korzyści na mniejszych przestrzeniach. Ogrody te bowiem racjonalnie prowadzone dostarczą bezwziewienia nasion sadzonych i szcepów wyborowych gatunków, których obecnie tak trudno tu znaleźć.

(—) **Z teatru polskiego.** Znany już tutejszej publiczności znakomity dramat Henryka Sienkiewicza, p. t. „Na jedną kartę,” zapełnił wieczór czwartkowy w naszym teatrze. Utwór to rzeczywiście nieposledni, to też dziwny się tem więcej, że teatr nie zapełnił się po brzegi i tylko szczerle kółko zwolenników poważnej sztuki dramatycznej pospieszyło do przybytku Melpomeny. A szkoda, bo i autor i artyści słusznie mieli prawo domagać się tego. Treści sztuki, jako powszechnie znanej, rozbić nie będziemy; powiemy więc tylko słów kilka o samem jej wykonaniu.

Ciężar całego wieczoru dzieliła z p. Kościeleckim pani Zielezińska, a oddała rolę sercowej Stelli nietylko z zapałem i dystynkcyą, lecz także co więcej znaczy, z prawdziwym zrozumieniem intencji autora. Pani Puchniewska niewiele miała pola do okazania swych zdolności; grała wszakże i ona mało znaczącą rolę hrabiny Miliszewskiej z miarą i bez przesady, w jaką tak łatwo popaść była mogła. Jedynej pani Pichor zrobilibyśmy zarzut, że nie dosyć była przygotowana i pamięć ją często zawodziła, mianowicie w pierwszym akcie.

Z męczyzn, na szczególne wyróżnienie zasługuję przedewszystkiem gra p. Kościeleckiego; wytrwały ten i obywy ze sceną aktor, z postaci doktora Józłowicza stworzył doskonałą kreację. Trochę więcej elegancji, a choćby tylko zwykłego poluru, znamionującego człowieka obytego z „to-

miecie wyczerpującego sprawozdania; nadmienię atoli, że suknia owa była koloru zielonego, ubrana atłasem, z mnóstwem kwiatów w górnych okolicach zrecznie wyciętego półkola.

W końcu, gra artystów staranna, miejsca wszystkie pozajmowane, co się słusznie należało utalentowanej artystce—składały się na dobre przepędzenie wieczoru.

Doroczna maskarada na szpital i ochrony dla dzieci, odbyta w ubiegłą środę, wypadła świetnie. Tłum intrygujących, intrygowanych i tańczących, oraz nieklamana wesołość wszystkich razem, pełna taktu i zdrowego humoru stwierdzały, że łodzianie umieją nader szczęśliwie łączyć „utile cum dulci.”

Barwność kostyumów, staranność tualet, przypominały osławioną trzecią maskaradę warszawską a doбором towarzystwa miała bodaj pewną wyższość nad pierwszą.

Co do intryg, te bywały mniej lub więcej zreczne, nigdy przecież nie przekraczały tonu dobrego wychowania i towarzyskiego taktu.

Prowadzeniem inteligentniejszej intrygi odznaczała się biała maska z taką koronką na głowie, dwa dyabelki nader miuiczne stworzonka, ze strzałkami kupidy—i cyganka trzpiotka, pod wrażeniem której opuściłem salę...

Inne zresztą nie zbyt siliły się na wynajdywanie zaciekawiających tematów:

— Znam cię, — zaczęła mię czarne domino, uderzając mię wachlarzem po rękę.

— To jeszcze nie wiele świadczy o twoich obserwacyjnych zdolnościach, maseczko—odpowiadam umiarkowanie rozrzewniony — w Łodzi wszyscy się znają.

— Wiem z kim się żenisz.

— Ach! widzę, że się bawisz płoteczkami, nie mam bowiem wcale zamiaru rozstać się z celibatem,—odparłem nagle, oddawszy domino w szczęśliwsze ręce.

Alisi zbliża się jakiś podlotczek.

— Coś taki poważny jak książę Bismark—począł naiwne dziewczę.

— A ty maseczko przywykłaś do wesołości drugiej zgłoski nazwiska księcia—odparłem, straciwszy w tłumie białą sukienkę.

— Myślisz żeś fanfaron, że piszesz felieton, ale daleko ci do fanfaronu, — napada na mnie inna.

Tu już nie znalazłem nie na odparcie masce, która sądziła, że przydomek fanfaronu może być dla mnie pochlebny—i począłem rozmawiać z zakonnikiem o znikomości świata tego...

Zaledwie kończę ostatnie o maskaradzie słowa, alisi dowiaduję się o strasznym zbrodni dokonanej w Warszawie na 80 letnim starcu Miroszewskim. „Człowiek nie jest pewny dnia ani godziny,” wnioskuje filozoficznie i przychodzi mi na myśl zabezpieczyć się na życie w poznańskim banku ubezpieczeń życiowych „Vesta,” aczkolwiek, jak to już wiadomo, nie posiadam ani ojca, ani matki, ani żony, ani zdaje mi się, dzieci. Jestem atoli dość zdrowy i pochlebiam sobie, dobrze zbudowany, ażeby nie mógł być

milionerem po śmierci. Iluż to w Poznańskim podobnych pośmiertnych milionerów? Oto z prowizorycznego zestawienia pozycji „Vesty” za rok 1883-ci dowiaduję się z podziwieniem, że w roku ubiegłym poczyniono tam 1206 nowych zażądań na sumę asekuracyjną 2,906,000 marek, na mocy tych zażądań wystawiono 962 nowych polis, które przedstawiały sumę 2,090,100 marek. Roczny przychód z premij w ogóle przedstawiał sumę 320,000 marek. Te cyfry imponujące wprawiły mię w zdumienie i począłem bezwiednie prawie powtarzać: „Człowiek nie jest pewny dnia ani godziny, młoda matka nie jest pewna, czy przeżyje dzieci drobne, młody mąż nie jest pewny, czy przeżyje żonę kochaną, brat nie jest pewny, czy przeżyje siostrę żyjącą w celibacie,” słowem w głowie mojej poruszyłem całą średniozamożną rodzinę. Zdawało mi się, że słyszę płacz męża, krzyk dzieci, lament żony, którą nawet nowa suknia żałobna od płaczu wstrzymać nie mogła, słowem... sąd ostateczny!

Nic dziwnego, było to na drugi dzień po balu maskaradowym.....

..... W tej chwili wręczono mi ciekawy liścik widocznie damską pisany rączką i adresowany do „Palestranta bez praktyki.” Najmocniej żałuję, że odpowiedź na ciekawe to pismo, z którego niezawodnie skorzystam, zmuszony jestem odłożyć na później

Palestrant bez praktyki.

